DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 6.] SOBOTA 20. MARCA 1909. [Rocznie......10 K (4 Rb., 8 Mk.) Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.)

Przegląd polityki zagranicznej.

Ostatnie wypadki zdają się coraz bardziej lokalizować wielką sprawę wchodnią i sprowadzać ją do sprawy sporu między Austro-Węgrami a Serbią.

Zbieg okoliczności sprawił, że inne mocarstwa europejskie nie mogą się obecnie wmieszać do tego sporu, o ile mają cele pokojowe na oku i chęć istotnego załagodzenia sprawy. Interwencya mocarstw mogłaby być tylko wtedy skuteczna, gdyby była: zbiorowa i miała siłę oddziałania na oba wrogie sobie obozy. To jest właśnie obecnie rzeczą niemożliwą! Anglia i Francya (podobno również za zgodą Włoch) wpadły na myśl takiej interwencyi. Natychmiast jednak w Berlinie, na głosy prasy wiedeńskiej przeciwne interwencyi, dano grzeczną ale stanowczą odmowę przyłączenia się do proponowanej akcyi mocarstw. Gdyby akcya ta zwróciła się naprzód w kierunku Białogrodu podobną odmowę współdziałania dałaby niewątpliwie Rosya i sprzymierzona z nią Francya. Jeżeli zatem prawdą jest, że wszystkie mocarstwa pragną pokoju, to również prawdą, że nie mogą dziś nic dla tego pokoju zrobić i tylko z bólem serca patrzeć na to co się dzieje.

Jednakowoż w tem ogólnym obrazie dążności pokojowych wszystkich mocarstw są punkty ciemne, które psują harmonię całości, podkopują z gruntu zaufanie w prawdę wygłaszanych zasad pokojowych. Jednym z tych punktów jest w skutkach tylko widoczna, unikająca światła dziennego działalność pewnych kół panslawistycznych w Rosyi. W działalności tej odczuwa się wysiłki woli niespokojnej, ducha awanturniczego, usiłującego stworzyć kłopoty dla wszystkich i poświęcić wszystko dla zaspokojenia swych pragnień. Niepokój tych kół łatwo zrozumieć. Tyle dziesiątek lat oddawano się słodkim utopiom o aneksyi wszystkich krajów słowiańskich, o panowaniu rosyjskiem od oceanu lodowatego aż do morza śródziemnego, utopiom, któremi zastępowano brak ściśle określonego patryotyzmu rosyjskiego, że dziś nie mogą już te koła zrozumieć, iż dawny ideał się przeżył, że najbardziej awanturnicze miotania się nie potrafią mu już przywrócić zdolności istnienia. Tymczasem dzieje się to, że nierozumne mrzonki tych kół i niebacznie rzucane zapewnienia o sile rosyjskiej i gotowości do niesienia pomocy dla uciśnionych „braci słowiańskich“ brane są za rzeczywistość, przyjmowane za prawdę, przez naiwny, pierwotny, ciemny lub serbski, który wiedziony ręką przewrotnych lub nieodpowiedzialnych polityków rzuca się na oślep w awanturę, o niewątpliwym smutnym dla tego ludu rezultacie.

Drugim punktem może jeszcze bardziej ciemnym jest stanowisko i działalność urzędowych sfer rosyjskich. Czegoś równie tajemniczego, nieokreślonego, dwuznacznego dawno nie było w polityce europejskiej. Z jednej strony naoczne popieranie Serbii przeciw Austryi, popieranie materyalne i moralne, z drugiej pozorne uznawanie stanowiska austryackiego; równocześnie podniecanie do wojny i zapewnienia pokojowe, deklamacye o wyczerpaniu Rosyi i potrzebie spokoju i pomykanie wojsk rosyjskich wzdłuż granicy galicyjskiej, przeciwstawianie siebie kołom panslawistycznym, a zarazem popieranie tych kół i ich podżegań, półurzędowe artykuły o niebezpieczeństwie niemieckiem dla Rosyi i zręczne skierowywanie antygermańskich zapałów przeciw Austryi. Żadna z tych rzeczy nie jest uchwytna a wszystkie składają się na wrażenie, że zaplątanie Austryi w sprawę bardzo ciężką, wymagającą wielkiego nakładu sił, olbrzymich ofiar w ludziach i funduszach leżałoby w intencyach rządu rosyjskiego, jest jego ukrytem pragnieniem. Jaki cel tego dążenia? Czy wytworzenie stanu „zamętu“ w stosunkach europejskich, czy nadzieja osłabienia Austryi przez długą i kosztowną wojnę, a później skorzystania z pomyślnej dla siebie sytuacyi, czy wreszcie chęć odzyskania utraconego blasku na Bałkanach, — są to rzeczy trudne do wytłómaczenia, ciemne, które jak każda ciemność budzą podejrzenia i nieufność.

Pozostaje jeszcze stanowisko Prus. Poparcie bezwzględne dążności austryackich, które jednak w najdalszych skutkach miałyby doprowadzić do spotęgowania żywiołu słowiańskiego w Austryi i uniezależnienia jej od Prus, — niecofanie się przed widmem wojny europejskiej dla spraw sojuszniczki, ale równoczesne szybkie zawarcie ugody z Francyą, zabezpieczenie się od strony Anglii i stanowisko usłużnej życzliwości wobec urzędowych sfer rosyjskich. Nigdy nie były dość znane podziemne nici łączące Berlin z Petersburgiem; dziś mniej są niż kiedykolwiek widoczne; a jednak w zerwanie ich trudno uwierzyć, dalsze istnienie a nawet wzmocnienie łatwo przypuścić.

Czy wspominać jeszcze o innych wątpliwościach, jak n. p. niepewnem stanowisku Włoch, dwulicowości polityki tureckiej, i w. i. Sprawiają one wszystkie, że sytuacya pozornie prosta i jasna (spór austryacko-serbski) przedstawia się w istocie, mimo wszelkich zapewnień, jako groźba dla pokoju ogólno-europejskiego, dla całego układu sił i stosunków w Europie.

Wizyta króla Edwarda angielskiego w Berlinie, chwilowe uspokojenie rywalizacyi angielsko-niemieckiej[1]) przysłoniły fakt równie ważny, w skutkach swych dla Europy może donioślejszy zgody francusko-niemieckiej w sprawie marokańskiej[2]). Kwestya marokańska była od dłuższego czasu cierniem w polityce niemieckiej. Wiadomo, że Marok spowodował, iż w czasie konferencyi w Algesiras przy głosowaniu końcowem d. 3. marca 1907 Niemcy miały za sobą jedynie głos Austryi i... Maroku[3]) Marok był przyczyną ciągłych zbrojeń wojennych morskich i wywołanego tym faktem zaniepokojenia Anglii. Uregulowanie tej sprawy było pierwszym krokiem do pojednania z Anglią, a zarazem do zjednania Giełdy paryskiej, na której obecnie Niemcom bardziej niż kiedykolwiek zależy. Tego rodzaju sytuacya wywołała nastrój, w którym niebawem całe Niemcy z wyjątkiem bandy pangermanistów ujrzały w Maroku „Meksyk" Napoleona III-go i zapragnęły jak najszybszego zlikwidowania tej sprawy. Do tego przyczyniła się jeszcze sprawa rozdzwięku między narodem niemieckim a cesarzem, rozdźwięku wywołanego ogłoszeniem interview cesarskiego, w *Daily Telegraph*. Wtedy to właśnie uczucia ogółu przechyliły się ostatecznie na szalę przeciwną polityce marokańskiej, zainaugurowanej mową Wilhelma w Tangerze. Ale wtedy także Wilhelm II. zapragnął przez pogodzenie się z Anglią i związaną z tem zgodę z Francyą przywrócić polityce osobistej należny autorytet i zaufanie w Niemczech. W ten sposób stało się, że w dniu przybycia króla Edwarda, została podpisana deklaracya francusko-niemiecka[4]) w sprawie marokańskiej (d. 9. lutego 1909). Znaczenie tej deklaracyi sięga daleko poza sprawę, której jest poświęcona.

* * *

Sprawa reformy marynarki wysunęła się obecnie we Francyi na pierwszy plan dyskusyi, jest powodem przesilenia gabinetowego, zajmuje nie tylko koła fachowe ale ogół. W La Grande Revue senator Karol Humbert ogłasza seryę artykułów, gdzie na podstawie źródeł urzędowych wyświetla głośne w ostatnich latach wypadki na okrętach francuskich, sprawozdawca zaś budżetu marynarki, deputowany Żyrondy, p. Chaumet stwierdza niedołęstwo poprzednich zarządów marynarki, które w swej gospodarce nie liczyły się z ewentualnością wojny. Wielu ministrom marynarki zdawało się, że ostatecznie zawsze starcie z Anglią będzie niepodobne z powodu jej przewagi, z Japonią i Stanami Zjednoczonemi z powodu ich oddalenia, zaś nad Niemcami zachowa się zawsze przygniatającą przewagę. A tymczasem pancerniki postarzały się okrutnie i jako jednostki bojowe mogły figurować jedynie w sprawozdaniach przedkładanych izbie deputowanych. Nie brano w rachubę potrzeby zapasów w arsenałach i rezerwy w ludziach, a straty poniesione w pierwszej bitwie trudnoby natychmiast zastąpić. Oficerom brak niekiedy odpowiednich studyów fachowych, wykształcenie ich zamykano często w ogólnych formułach. W poczuciu tych niedostatków nowy minister Picard zażądał nadzwyczajnego kredytu 200 milionów, a izba wypracowania planu reform na dłuższą metę.

[1]) Zob. interesujące studyum p. René Pinon p. t. *La rivalité de l'Allemagne et de l'Angleterre* w *Revue des deux Mondes* zesz. marcowy 1909.

[2]) Sprawę tę przedstawia szczegółowo p. Bérad w ostatnim (marcowym) zeszycie *La revue de Paris*.

[3]) Por. książkę p. André *Tardieu, La conférence d'Algésiras* Paris 1907.

[4]) Jako jednego ze sprawców należy również wymienić ambasadora francuskiego w Berlinie p. Jules Cambon, wysłanego tam w marcu 1907 przez ministeryum Clemenceau-Pichon.

ALEKSANDER RACIBORSKI.

Jak powinniśmy zachowywać się wobec naszego socyalizmu.

Pytanie to należy do wielu niestety pytań trudnych do rozwiązania, a ważnych bardzo dla naszej sprawy narodowej.

Uzasadnioną, racyonalną, odpowiedź na nie, dać można tylko, odpowiedziawszy sobie wpierw na pytanie ogólniejsze, mianowicie: Jaką jest wartość socyalizmu dla społeczeństwa i dla ludzkości wogóle?

Tomy już o tem pisano i jeszcze jeden napisaćby można, jeżeli więc ośmielam się dotykać tego przedmiotu w artykule dziennikarskim, to już uprzedzać nie potrzebuję, że pomijając historyczny rozwój zapatrywań w tej mierze, przedstawię moje tylko na tę sprawę poglądy — i to w najogólniejszych zarysach.

Jaka jest wartość socyalizmu dla społeczeństwa i dla ludzkości?

Odpowiedź na to pytanie zależy znowu od zapatrywań na cel społeczeństwa; zapatrywania te jednak nie zawsze bywały zgodne.

I tak Rzymianie mawiali, z właściwą ich umysłowi jasnością i ścisłością *salus rei publicae suprema lex esto*; w pojęciu ich dobro jednostki znikało wobec potrzeb państwa, powodzenie i wielkość państwa były najwyższym celem dla składających je obywateli.

Podobnie i w poczuciu staro-greckiem znikała jednostka wobec państwa. Poświęcenie się bez granic dla ojczyzny, bezwarunkowe poszanowanie jej praw, uchodzi, już nie za obowiązek, ale za szczęście dla obywatela. Najwymowniej przedstawiają nam te myśli Xenofon i Plato, opisując życie, działanie i śmierć Sokratesa.

Celem społeczeństwa, na czele którego stanął Mahomet i Kalifowie, było przez długie wieki pozyskanie jak największej ilości wyznawców Proroka.

Zapytani o cel swoich usiłowań królowie państwa, w którem niezachodziło słońce, odpowiedzieliby niezawodnie: zwiększenie chwały Bożej i zapewnienie poddanym wiecznego zbawienia, zaś „Król Słońce" powiedziawszy sobie *l'état c'est Moi* zapomniał zupełnie o doli chłopa francuskiego, którego praca i zdumiewająca siła podatkowa była podstawą jego potęgi i świetności. Także zdaje się niewiele myślał o szczęściu „obywateli" swego cesarstwa Napoleon I., nie więcej też, a może jeszcze mniej, myśleli o szczęściu swoich „poddanych" jego przeciwnicy, złączeni w „święte" przymierze.

Równocześnie jednak z takim stanem rzeczy kiełkowało od najdawniejszych czasów w umysłach głębszych przekonanie, że celem urządzeń społecznych powinno być zadowolenie jednostek — jeżeli już nie wszystkich, to przynajmniej możliwie największej ich ilości. Najpierw wypowiedzieli tę myśl jasno i stanowczo, filozofowie greccy, rozmaitych szkół — i to pomimo szczerego u nich patryotyzmu. Zapatrywanie takie było koniecznym wynikiem ich sposobu określania filozofii jako „nauki prowadzącej do szczęśliwego życia“. Przyznają oni jednostce uprawnienie do szczęścia, to jest do pełnego i wszechstronnego życia i użycia, żądają też takich urządzeń państwowych, które zapewniłyby każdemu obywatelowi, wszechstronny i zupełny rozwój jego ludzkiej natury. Jako środki do uzyskania tego celu służyć mogą, zdaniem ich, rozmaite formy rządu, byle tylko zdołały „postawić na czele państwa ludzi najmędrszych i najcnotliwszych“. Myśl tę wypowiadają zgodnie rozmaici filozofowie greccy a ostatecznie Plato i Aristoteles w licznych zwrotach i ustępach pism swoich.

Znacznie później wyraża szczerą i praktyczną dbałość o dobro najliczniejszej podówczas ale najuboższej części ludności francuskiej, król filantrop, mówiąc, że marzeniem jego jest, ażeby każdy chłop co niedzieli miał kurę w swoim garnku. Brodząc we krwi ludzkiej tylko o szczęściu ludu mówią mężowie Wielkiej Rewolucyi. Szafując tą krwią z niemniejszą może niż tamci hojnością, chociaż w inny sposób, mówią o pokoju i szczęściu narodów, tak Napoleon I, jak i jego przeciwnicy, złączeni w „święte przymierze“.

Tu właśnie przypomnieć muszę zdanie Buckle'a, że największym tryumfem cnoty jest obłuda, poza którą kryją się występki i zbrodnie udając cnotę. To też wszystkie noty i proklamacye rządów i monarchów, prawiące szumnie i napuszyście o zamiłowaniu pokoju i dbałości o szczęście narodów, a powtarzające się w tym samym tonie od czasów Wielkiej Rewolucyi aż do chwili obecnej, są przyznaniem, że przedewszystkiem to szczęście powinno być głównym celem państwa.

W praktyce jest wprawdzie jeszcze bardzo wiele do zdziałania w sprawie uszczęśliwiania narodów, ale w teoryi sądzę, że bez sporu można już dziś przyjąć zasadę, że celem każdego państwa i społeczeństwa powinno być szczęście ogółu ludności, to jest szczęście możliwie największej części tej ludności, o tyle przynajmniej, o ile ono zależy od urządzeń państwowych i społecznych. Jeżeli takie jest zdanie socyalizmu, to z pewnością o to z nim spierać się nie będziemy, przypominamy tylko, że zdanie to jest starsze niż socyalizm, że nie jest jego wyłączną cechą, a temci mniej zdobyczą, a więc też w żadnym razie nie może być uważane za monopol socyalizmu.

Mówiąc jednak o szczęściu jednostek, znowu porozumieć się muszę co do pojęcia szczęścia. Otóż bardzo często nie tylko zwykli śmiertelnicy, ale nawet pisarze, a mianowicie socyalistyczni, rozumieją przez słowo „szczęście“ pewien zbiór warunków i to zwykle materyalnych i zewnętrznych, które właściwie mogą się tylko w pewnej mierze przyczynić do wywołania u jednostki owego poczucia „szczęścia“, które jest oczywiście stanem wyłącznie psychicznym, a więc ściśle podmiotowym, a jako taki nie dającym się określić, ale tylko odczuć, tak naprzykład jak inne stany podmiotowe zwane „gniewem, strachem, zadowoleniem, zazdrością, nadzieją“ i t. p.

Natomiast dadzą się określić i wyliczyć warunki, od których zależy pojawienie się tego tak pożądanego stanu psychicznego, u jednostek składających społeczeństwa ludzkie. Zacznijmy od warunków tkwiących w samym podmiocie, te są fizyczne czyli materyalne i psychiczne czyli duchowe[1]).

Materyalnym, w podmiocie samym tkwiącym warunkiem szczęścia ludzkiego, jest poprostu dobry stan zdrowia, a przedewszystkiem zdrowe, a więc spokojne nerwy. Wogóle ciało wciągnięte do pracy, zahartowane na zewnętrzne wpływy, przyzwyczajone do poprzestawania na małem, nie nadwątlone coraz to bardziej w użycie wchodzącymi napojami alkoholowymi i innymi narkotykami, jak n. p. haszysz, opium, morfina, nikotyna i t. p. Wogóle ciało wolne od wszelkich zgubnych nałogów podkopujących zdrowie.

Psychicznym czyli duchowym warunkiem szczęścia, tkwiącym w samymże podmiocie, jest to, co już starożytni filozofowie nazywali: „zdrowiem duszy czyli cnotą“. Można to także nazywać wszechstronnym, harmonijnym rozwojem władz duszy ludzkiej, równowagą jej strony rozumowej, chroniącej byt i korzyści jednostki, z jej stroną uczuciową, czyli jak dziś mówią altruistyczną, która skłania jednostkę do zrzekania się własnych korzyści na rzecz rodziny, przyjaciół, współobywateli, a nawet idei jeszcze szerszych, jak ojczyzna i ludzkość. Taki harmonijnie rozwinięty człowiek, stając się pożytecznym rodzinie i współobywatelom, budzi ogólną miłość i szacunek, a zarazem czerpie w tem uznaniu nagrodę swego postępowania, słowem staje się czynnikiem w wysokim stopniu do życia społecznego uzdolnionym.

Interesem społeczeństwa jest starać się o wytworzenie jak największej ilości takich jednostek, im więcej ich posiada jakieś społeczeństwo, tem jest silniejsze i żywotniejsze, brak takich jednostek jest objawem rozkładowym, dowodem zbliżającego się upadku tego społeczeństwa.

Przejdziemy do warunków szczęścia istniejących poza podmiotem, doznającym tego stanu duszy, czyli do tak zwanych przedmiotowych, do zewnętrznego świata należących warunków. Te są także fizyczne czyli materyalne i psychiczne czyli duchowe. Do pierwszych należą poprostu środki utrzymania życia, pokarm, mieszkanie, opał, światło, ubranie. Im łatwiejsze do dostania są te środki, tem lepiej pod tym względem dzieje się jednostkom składającym społeczeństwo ludzkie, tem więcej mają one czasu do rozwijania duchowej strony swojej natury, t. j. do oświecania i umoralniania

[1]) Muszę tu wyraźnie zastrzec się, że przez słowa: fizyczność czyli materyalność i psychizm czyli duchowość, rozumiem tylko pewne działy zjawisk, nie dotykając metafizycznego zagadnienia, jaką jest stota rzeczy kryjących się poza temi zjawiskami.

się. Dlatego to dopiero z rozwojem dobrobytu mogą się w całej pełni rozwinąć pragnienia wyżej sięgające, żądza wiedzy, potrzeba użycia estetycznego wśród natury i sztuki, wogóle zajęcie się światem idei, zapewniającym użycie wyższe, użycie niewyczerpujące zasobu sił duszy i ciała, nieznające przesytu, użycie, które człowieka podnosi zamiast go poniżać, jak się to dzieje wtedy, kiedy użycie polega na oddaniu się namiętnościom i życiu wyłącznie zmysłowemu. Oprócz jednak pewnej, chociażby skromnej miary dobrobytu, wymaga ów rozwój duchowej strony natury ludzkiej innych jeszcze warunków należących do działów zewnętrznych. Z tych głównym, zawierającym w sobie prawie wszystkie inne, jest wolność. Oczywiście wolność nie w znaczeniu psychicznem i etycznem, ale wolność w znaczeniu osobistem, ekonomicznem i politycznem.

Wolność w znaczeniu osobistem i ekonomicznem jest właściwie zbiorem określeń negatywnych: z jednej strony usunięcie przeszkód w rozporządzaniu swoją osobą, z drugiej strony ochrona innych osób, ich pracy, ich własności, ich przekonań. Wolność polityczna wymaga oprócz negatywnych zabezpieczeń, jak usunięcie przeszkód w wygłaszaniu swych przekonań i w jednaniu sobie stronników, także jeszcze zapewnienia udziału w rządzeniu państwem, w tworzeniu ustaw, w rozporządzaniu publicznym groszem i t. p.

Poszanowanie tych wszystkich uprawnień przysługujących jednostce i unormowanie ustawowe wzajemnego ograniczania się tych uprawnień i tych wolności, wskazuje już jakie są niezbędne granice, z jakiemi spotkać się muszą nie tylko same jednostki społeczne, ale także sposoby, w jaki one zużytkowują swoją własność, swoją pracę, wolność swego słowa i wolność zjednywania sobie współwyznawców w religii i stronników w działaniu ekonomicznem i politycznem. Jako pierwsze takie ograniczenie i to zasadnicze, bezwarunkowe, uważać należy wszelkie działanie przez okłamywanie, ogłupianie i zastraszanie, wszelkie nauki i podburzania, powodujące nadwątlenie uczuć altruistycznych i czyniące jednostkę mniej nadającą się do zgodliwego i produkcyjnego życia społecznego.

Używanie wolności w ten sposób staje się rażącem i zgubnem nadużywaniem jej, jest bowiem w sprzeczności z naczelną zasadą, że ostatecznym celem urządzeń społecznych powinno być zdobycie o ile możności wszechstronnych warunków szczęścia, dla możliwie jak największej ilości jednostek składających społeczeństwo.

Po tych wyjaśnieniach możemy z kolei rozpatrzyć żądania i usiłowania sycyalistów i zdać sobie sprawę z pytania o ile one rzeczywiście przyczyniają się do uszczęśliwiania ludzkości.

Oto przedewszystkiem występują socyaliści nie tylko przeciw nierównemu rozdziałowi bogactw, ale wogóle przeciw własności indywidualnej. Przyznajmy co przyznać należy, mianowicie, że możliwie jak najrówniejszy podział bogactw zapewnia największej ilości ludzi najlepsze użycie i wyzyskanie tych bogactw, tem bardziej, że nadmiar ich nie tylko stosunkowo mniej przyczynia się do zwiększenia użycia bogaczów, ale prócz tego uszczupla, już nie tylko użycie, ale wogóle życie i utrzymanie mniej posiadających. 100 pokoi, 100 bochenków chleba, 100 tuzinów koszul, przeznaczonych dla 100 ludzi, zapewni wtedy maximum ogólnej sumy użycia, jeżeli każdy z nich posiadać będzie po jednym z tych przedmiotów, bardzo już zmniejszy się owa suma użycia, jeżeli 300-stu z tych ludzi dostanie jedną połowę tych przedmiotów, zaś 70-ciu drugą połowę, jeszcze bardziej zmniejszyłaby się ta ogólna zbiorowa suma użycia, jeżeliby tylko 10-ciu ludzi dostało połowę wymienionych przedmiotów, zaś 90-ciu drugą połowę. Z tego też stanowiska zapatrując się, bardzo słusznie utrzymują ekonomiści — nawet nie należący do obozu socyalistów — że rozdrobnienie bogactw jest dla społeczeństwa korzystnym objawem, chętnie też pod tym względem przeciwstawiają Francyę, jako kraj drobnych majątków, a więc korzystnego rozdziału bogactw Anglii i Ameryce północnej, jako krajom wielkich majątków, a więc nie korzystnego rodziału bogactw, tak w ziemi jak i w kapitałach.

Jako wprost fałszywe i sofistyczne uważam twierdzenie przeciwników socyalizmu, że wielkie nagromadzenie bogactw i wynikający stąd zbytek, jest dla społeczeństwa pożyteczny, ponieważ zbytek przyczynia się do rozwoju rzemiosł, przemysłu i handlu, płacąc obficie za dostarczane zbytkowe towary. Otóż właśnie samo przyczynianie się do wytwarzania przedmiotów zbytkowych już jest szkodliwe dla społeczeństwa, bo odrywa ręce i kapitały od wytwarzania przedmiotów niezbędnych dla ogólnej konsumcyi, a tem samem wywołuje ich podrożenie.

Oto przykłady: im więcej rąk pracuje przy wyrobie strojnych kapeluszy i koronek, tem mniej ich pracuje przy wyrobie koszul i kożuchów, tem droższe koszule i kożuchy. Im więcej rąk zajętych przy obsłudze pałaców i zbytkowych ogrodów, tem mniej ich obrabia kartoflę i kapustę, tem też droższa kartofla i kapusta. W zasadzie też jako słuszny uważać należy podatek dochodowy i to progresywny, którego żądają socyaliści, bo łatwiej komuś mającemu 100.000 dochodu, zapłacić 10/100 podatku, niż innemu mającemu 10,000 dochodu, zapłacić 1/100, a to z tej prostej przyczyny, że pierwszemu zostanie jeszcze 90.000 dochodu, drugiemu zaś tylko 9.900. Ponieważ zaś wszelka własność o tyle da się utrzymać o ile ją państwo chroni, posiadacz więc 100.000 dochodu potrzebuje w większej mierze ochrony ze strony państwa niż ten, który ma tylko 10.000 dochodu. Pierwszy opłaciwszy tę ochronę, choćby większym procentem podatku, zawsze jeszcze więcej mieć będzie do osobistego użycia. Społeczeństwo przy takim progresywnym podatku zyskuje tyle przynajmniej, że jeżeli już jakiś znaczniejszy majątek skupiony w jednych rękach nie dostarcza użycia wielu uboższym jednostkom, to przynajmniej jako skupiony, jest wyższym procentem opodatkowany i dostarcza większego dochodu państwu, niż dostarczyłby podzielony na więcej części.

Tak się przedstawia podatek osobisto-dochodowy progresywny ze strony zasadniczej

i teoretycznej; rzeczą inną jest trudność ogromna dokładnego wykrycia rzeczywistego dochodu osobistego, a więc też i sprawiedliwego wymiaru podatku osobisto dochodowego. Samo dochodzenie może już szkodliwie działać na rozwój niektórych przedsiębiorstw i stąd podatek ten staje się niesłychanie przykrym i dokuczliwym dla podatników. Austrya, Niemcy i Anglia już go mają, Francya także wkrótce go mieć będzie. We Francyi jednak, w kraju powszechnego i równego głosowania bardzo go się obawiają, z powodu, że nie tylko będzie go nakładać uboższa większość na bogatszą mniejszość, ale prócz tego uzyskane w ten sposób pieniądze będą znowu tak użyte jak tego zechce uboższa większość, choćby wbrew życzeniu bogatszej mniejszości, choćby nawet wprost na jej niekorzyść. Owa mniejszość może się stać tak jak ów poddany *(le serf)* w wiekach średnich *taillable et corvéable à merci*. W tem właśnie tkwi największe dla społeczeństwa niebezpieczeństwo progresywnego osobisto-dochodowego podatku, mianowicie w państwach powszechnego i równego głosowania. Może tam do tego dojść, że przy pewnym dochodzie procent podatku wyniesie $^{100}/_{100}$ lub mało co mniej, tak, że właścicielowi dalsze powiększanie majątku przestanie się opłacać. Granicę tę może wszechmocna, a uboga większość dowolnie obniżać, co oczywiście pociągnęłoby za sobą emigracyę majątków, a z nią zubożenie kraju, zastój wszystkich przedsiębiorstw, ogólny brak zarobku i ogólną nędzę.

Uwalniając się w ten sposób od nielicznych miliarderów, u których bogactwo staje się już nie źródłem użycia, ale potęgą przygniatającą często całe państwa, pozbawiłby się ślepy i zawistny, a wszechwładny tłum, także i licznej warstwy ludzi zamożnych, będących wszędzie światłym i niezależnym rdzeniem narodu, wspierającym naukę, sztuki, dostarczającym zastępu niezawisłych mężów stanu, urzędników, wojskowych i t. p.[1]).

Na zarzuty te odpowiadają zwykle socyaliści fantastycznym projektem objęcia całej kuli ziemskiej jednem państwem, a raczej już nie państwem, ale jakąś jednolitą socyalistyczną organizacyą, w której zastąpionoby własność indywidualną, własnością zbiorową czyli kollektywną. *Supposito, sed non concesso*, że takie objęcie kuli ziemskiej jednolitą organizacyą kollektywistyczną, byłoby możliwe, musiałoby ono opierać się na zupełnem zabiciu wolności osobistej jednostek, na najstraszniejszym despotyzmie, o jakim dotąd świat pojęcia nie miał i to w pięknem połączeniu z najdrobiazgowszą, wszechpotężną biurokracyą. Jak w kasarni potrzebaby o pewnych godzinach, na odgłos dzwonka, wstawać, iść do roboty, jeść, bawić się i spać. Robotę, strawę i miejsce pracy, a więc i zamieszkania, wydzielałoby i kontrolowałoby, na podstawie drobiazgowych regestrów i zapisków, kwitów i kontrakwitów, wszechwładne społeczeństwo — oczywiście nie samo, ale tylko za pośrednictwem licznej biurokracyi, która stałaby się wtedy właściwą i rzeczywistą władczynią.

[1]) Co do takiego zapatrywania na wartość licznej warstwy ludzi zamożnych, odsyłam ciekawych czytelników do dzieł tak znakomitego filozofa, historyka i polityka jak Taine.

Nie zamierzam tu jednak zapuszczać się w znaną krytykę, znanych zasad kollektywizmu, chcę tylko przedstawić, jaki wpływ na łatwość i obfitość środków do życia — jeden z ważnych warunków szczęścia jednostek — miałaby kollektywistyczna forma własności. Oto dalej kollektywizm znosząc indywidualną własność znosi także wszelkie oszczędności, które zresztą w społeczeństwie kollektywistycznem polegać mogłyby tylko na zgromadzeniu bonów czyli kwitów, wydawanych za dokonaną pracę, na mieszkanie, ubranie, jedzenie i t. p. Ale takie nawet oszczędzanie, socyaliści wprost potępiają, jako pierwszy początek kapitalizmu i w projektach swoich żądają uniemożliwienia go, przez unieważnianie bonów przetrzymanych poza pewien termin. Wskutek takich urządzeń, w rodzaj maszyny przemieniona jednostka, nie mając przed sobą z jednej strony widoków na jakąkolwiek zasobność przy gorliwszej pracy i skrzętniejszej oszczędności, z drugiej zaś strony nie obawiając się nędzy, przy gorszej pracy i rozrzutności, będzie dostarczać tej pracy niezbędne, wymuszone minimum, zaś spożywać będzie wszystko co dostanie, choćby nawet marnując. O zebraniu resztek z kuchni lub talerza dla wieprzów, kur i kaczek należących do ogółu ludzkości z pewnością niewielu pomyśli. Nie łatwo znajdzie się ktoś, ktoby spieszącemu się na obiad woźnicy, zabronił batożyć konie, do tejże ludzkości należące i tak ze wszystkiem, a przecież te drobiazgi są ważne, jeżeli gospodarstwo ma się opłacać. Następstwem niewydatnej pracy i marnowania szczupłych jej owoców, będzie brak środków do życia i ogólna nędza..... dla wszystkich równa, a i to może niekoniecznie, bo zawsze będą przecież bliżsi i dalsi żłobu, z tą różnicą, że tymi bliższymi nie będą pracowitsi i oszczędniejsi, ale ci, którzy bezczelniej gardłują i bezwzględniej łokciami robią. — O ile więc zgodzić się można ze socyalistami w dążności do łagodzenia skrajnych ostateczności w podziale bogactw, o tyle też uznać należy niezbędność utrzymania indywidualnej własności, która nęcąc z jednej strony możnością wzbogacenia się, z drugiej zaś strasząc widmem nędzy, jest bodźcem do pracy i oszczędności. Idealne pobudki, jak dobro ludzkości, pomyślność państwa lub nawet własnej gminy, nie zastąpiły jeszcze nigdy i nigdzie u ogółu ludzi, dbałości o swoją własność — świadczą o tem najlepiej administracye majątków państwowych, gminnych i korporacyjnych.

Oczywiście zachowanie własności indywidualnej nie wyklucza choćby jak najdalej idącej ingerencyi państwa, mającej na celu bądź to przeszkadzanie gospodarce dewastacyjnej, bądź też zarządzanie, w razie potrzeby ekonomicznej, wywłaszczeń, odpowiednio wynagradzanych. Jeżeli tą osobistą własnością jest ziemia, może przysługiwać państwu prawo normowania sposobu prowadzenia na niej gospodarstwa, a nawet ograniczania rozmiaru posiadanego obszaru, przez oznaczenie: jakiego maximum nie ma przekraczać skupianie ziemi, i po niżej jakiego minimum nie ma spadać jej dzielenie.

Decydującą okolicznością powinno być wytworzenie gospodarstw dających z jednostki

powierzchni najwięcej produktów spożywczych, zboża, mięsa, nabiału lub drewna, wtedy bowiem środki do życia będą obfitsze a więc dla ogółu ludzi przystępniejsze. Tak n. p. znienawidzone Obszary Dworskie dają — jak świadczy statystyka — więcej zboża z morga niż drobna własność, o tyle też są dla społeczeństwa pożyteczniejszą formą podziału ziemi. O tem jednak socyaliści zazwyczaj nie myślą, ale myśleli już Rzymianie wyznaczając osobnemi ustawami, zwanemi *leges agrariae* maximum posiadanej ziemi, a dziś, w całej niemal Europie, ludzie dbali o wytwórczość ziemi myślą o powstrzymaniu jej rozdrobnienia, o jej komasowaniu i racyonalnem parcelowaniu. Na te wszystkie usiłowania spoglądają socyaliści z lekceważeniem, uważając je jako zbędne wobec nadchodzącej ery kollektywizmu, a że zasadą ich jest przeczyć, wichrzyć i utrudniać, więc i tu, gdzie tylko mogą w parlamentach i u ludu przez agitacyę, utrudniają to coby przecież ogólny dobrobyt podniosło. Tak tedy w rozmaite sposoby podkopują socyaliści to co nazwałem przedmiotowym i materyalnym warunkiem szczęścia.

Jakże zachowują się oni wobec tego co nazwałem także przedmiotowym, ale już psychicznym czyli duchowym warunkiem szczęścia, jak zachowują się wobec kwestyi wolności ludzi? Oto występują przedewszystkiem przeciw wszelkim rządom monarchicznym. W zasadzie zupełnie słusznie! bo jeżeli już upadły w cywilizowanym świecie wszystkie, lub prawie wszystkie, przywileje rodowe, po cóż oficyalnie stawiać na czele państwa dziedzicznego monarchę, który nie ma za sobą nawet tej jednej zalety, żeby był, jak n. p. w Japonii złączony krwią z narodem, którym włada, wiadomo bowiem, że wskutek dziwacznego, a pod względem biologicznym wprost zgubnego zwyczaju, kojarzenia małżeństw monarszych tylko między rodami panującymi, wytworzyła się jakaś międzynarodowa mieszanina dostarczająca monarchiom europejskim ich władców.

Od typu etnograficznego narodów, którymi rządzą, różnią się oni często w sposób rażący, rzekłbym prawie, komiczny. Świadkiem Velasquez, jak oto n. p. czarnowłosym, smagłym i dorodnym Hiszpanom, królowali charłacy o płowych włosach, lalkowatej, białej cerze i rysach twarzy, wymownie potwierdzających teoryę Darwina. Zawieranie małżeństw w ciasnem kole kilkudziesięciu rodzin stało się przyczyną tak często pojawiających się cech zwyrodnienia w familiach panujących. Stosunkowo rzadko zdarzają się u nich podnowienia krwi, pięknemi i dorodnemi kobietami, jak nią jest podobno Helena, obecna królowa włoska, pochodząca z rodu rdzennie Czarnogórskiego. Jako biologicznie niedostateczne uważać należy także, podnawianie krwi przez złe prowadzenie się kobiet należących do rodów panujących, nie tylko dla tego, że takie wypadki nie są tak częste, jak to chętnie głoszą socyaliści, ale też i z powodu, że podnawianie takie bywa niezbyt korzystne, tak ze względu na wartość tych kobiet, jak też ich szczęśliwych kochanków, ma się rozumieć, o ilebyśmy zapatrywali się na tę rzecz ze stanowiska czysto hodowlanego. W każdym więc razie przyznajmy w zasadzie słuszność socyalistom, że niema dostatecznego powodu oddawania rodom należącym do tej kosmopolitycznej mieszaniny, mocno zaprawionej krwią niemiecką, monopolu dostarczania monarchów Europie. Gdyby szło o moje osobiste sympatye, to wolałbym monarchów takich jak w Japonii, którzy są krwią z krwi, kością z kości swego narodu — tak to zresztą niegdyś i w Europie bywało, kiedy najdzielniejszy wódz stawał się królem.

Przyznawszy jednak w zasadzie słuszność socyalistom, spytajmy czy też rzeczywiście zawsze i wszędzie, z rządami monarchicznymi musi iść w parze ograniczenie wolności osobistej, przekraczające miarę koniecznego uszanowania wolności innych jednostek? Spytajmy czy też rzeczywiście pod względem tak rozumianej wolności — a tylko z taką możliwem jest życie społeczne wogóle — szczęśliwszym jest obywatel Francuski, Amerykański lub Szwajcarski, niż Angielski, Szwedzki lub Duński. A najciekawszym i może najwięcej pouczającym w tej mierze, jest świeży przykład Norwegii, której ludność pod względem oświaty i moralności tak wysoko stoi, że możnaby ją uważać za wzorowo przygotowaną do sprawowania rządów republikańskich. Oto ta Norwegia mając najzupełniejszą swobodę obrania sobie formy rządu jakąby chciała, nie obrała rzeczypospolitej, ale monarchię. I to — jakby na przekorę moim sympatyom, poetycznym upodobaniom i prawidłom biologicznym — nie obrała sobie rodaka, jakiegoś potomka Wikingów, ale poszedłszy utartą drogą, wybrała całkiem banalnego, kosmopolitycznego mieszańca, jakiego na każdym innym tronie Europejskim napotkać można. A więc nauka stąd dwojaka: oto najpierw praktyczni, spokojni i rozumni Norwegowie woleli dziedzicznego króla, niż częste kłopoty i wstrząśnienia towarzyszące nieodłącznie wyborom prezydentów, a w większej mierze wyborom elekcyjnych królów, powtóre woleli choćby nawet kosmopolitycznego mieszańca, niż ziomka, który mógłby sobie może, w narodzie tak wytrawnym jak Norwegowie, zjednać potrzebną powagę, ale którego przecież mogłyby czasem stosunki rodzinne, tron jego otaczające, narażać na rozmaite trudności. Obcego zaś króla obawiać się nie potrzebowali, dali mu bowiem do zrozumienia — słowami konstytucyi, którą zaprzysiągł — że jeżeli nie będzie pamiętał o zasadzie: *le roi regne mais ne gouverne pas* dostanie *consilium abeundi* jak jego poprzednik król Szwedzko-Norwegski. Mądry zaś król nazwał się Hakonem, aby i wspomnieniom dziejowym o „królach morza“ zadość się stało. Z praktyki więc wnosząc możnaby sądzić, że monarchia konstytucyjna może najzupełniej zapewnić wolność osobistą obywateli, przy większym spokoju rządów, a to choćby tylko dlatego, że pole działania dla krzykaczy i warchołów jest tu mniej otwarte. Ta jednak właśnie okoliczność jest dla socyalistów dostatecznym powodem zwalczania każdej monarchii, bez względu na to czy zapewnia społeczeństwu więcej lub mniej warunków szczęścia.

Ale potępiają także socyaliści nie tylko monarchiczno-konstytucyjne rządy, ale także nawet i republikańskie, jeżeli wychodzą z innego głosowania, niż ze znanego czteroprzymiotnikowe-

go, przy każdej innej bowiem ordynacyi wyborczej okazującą się większość, uważają jako sztuczną, już ze samych postanowień ordynacyi wynikającą, z góry obliczoną i przewidzianą, a więc niesprawiedliwą i nieobowiązującą. I poniekąd tak jest! można więc zgodzić się z zasadą powszechności głosowania, ażeby nikt nie mógł powiedzieć, że radzą o nim bez niego, socyaliści jednak chcą, żeby głosowanie było nie tylko powszechne, ale także równe. Chętnie opierają oni swoje teorye społeczne o pozytywizm, jako podstawę filozoficzną. Ale jakżeż to pogodzić równe dla wszystkich głosowanie z naczelną zasadą społeczną Comte'a, twórcy pozytywizmu, zasadą, którą zgodnie przyjęli potem jego uczniowie, Enfantin i Littré: *à chaque un ses droits celon ses mérites, à chaque un ses mérites celon ses oeuvres* (wymierzajmy każdemu jego prawa wedle jego zasług, zaś zasługi wedle czynów). Okaże się wtedy, że to równe głosowanie jest owem znanem i osławionem *summum jus summa injuria*, nie tylko bowiem stawia ono na równi głos wysoko wykształconego człowieka z głosem głupca i nieuka, ale zarazem nieuwzględnia faktu, że państwo jest w pewnej mierze instytucyą ekonomiczną, w której członkowie powinni mieć głosy nie koniecznie równe, ale proporcyonalne do swoich udziałów w całem przedsiębiorstwie. Może się tu zbyt po amerykańsku wyraziłem, ale ostatecznie państwo jest rzeczywiście pod niektórymi względami ekonomiczną spółką. Przy równem głosowaniu łatwo wytworzyć się może wspomniany już stosunek, że niewykształcony tłum będzie nie tylko w dowolny sposób opodatkowywać zamożniejsze warstwy, ale prócz tego, wbrew ich interesom i chęciom, zużytkowywać tak uzyskane pieniądze. Wzgląd ten jednak z pewnością nie odstraszy socyalistów od żądania równego dla wszystkich prawa głosowania — rzecz inna, jakby się odbiły skutki takiego głosowania na ekonomicznym i moralnym stanie społeczeństwa. Francyę ono rozkłada, w Niemczech daje parlament potulny, w Austryi warcholski, oba jednak w gruncie rzeczy bezsilne. Że zresztą przy powszechnem i równem głosowaniu, ekonomiczna ruina społeczeństwa nie jest koniecznością, najlepszym dowodem jest Ameryka północna. Środki bogaczów amerykańskich są nieprzebrane, a sumienia i głosy wodzów tłumu zawsze do nabycia, umieją więc ci miliarderzy poradzić sobie z wyborami i z parlamentem. Myślę jednak, że tych amerykańskich stosunków najmniej ulękną się socyaliści, a mianowicie ich wodzowie — złoty deszcz nigdy nie był im straszny. Co jednak najgorzejby świadczyło o skuteczności powszechnego i równego głosowania, jako wypróbowanego rzekomo środka na sprowadzenie ogólnej szczęśliwości i równości ekonomicznej, to fakt, że w żadnym kraju niema tak olbrzymiego nagromadzenia bogactw w rękach niewielu ludzi jak właśnie w Ameryce.

O cenzusie intellektualnym myślano już, a częściowo nawet przeprowadzono go w wielu krajach. Najbardziej uwzględniono go w Belgii przy pluralnym systemacie głosowania — socyaliści jednak nie są za tem, ażeby ludzie światli mieli możność przegłosowania tłumu, który demagogowie prowadzą na pasku jego własnej ciemnoty i namiętności i to nie tylko najbrudniejszych, ale właśnie najbardziej przeciwnych życiu społecznemu, rozdmuchują oni bowiem i wyzyskują, zazdrość, chciwość na cudze mienie, nienawiść, chęć zemsty za krzywdy — czasem nawet rzeczywiste — ale najczęściej wmówione i urojone.

Co najgorsza jednak i co agitatorom socyalistycznym ich robotę ułatwia, to fakt, że cenzusu najważniejszego, opartego na moralnej i obywatelskiej wartości wyborców, dotąd nie zdołano uwzględnić skuteczniej, jak tylko negatywnemi zastrzeżeniami odmawiającemi w pewnych wypadkach prawa głosowania.

Wedle recepty socyalistycznej, głosowanie powinno być nie tylko powszechne i równe, ale także i tajne; tak! rzecz ważna, tajne! *Ich kenne meine Pappenheimer*, powiedzieli sobie twórcy tego zastrzeżenia. Tajne! bo któżby był tak naiwnym, żeby liczył na odwagę cywilną większości jednostek składających społeczeństwo. Tajne! bo przecież przy tajnem głosowaniu można wziąć pieniądze za głosowanie na kandydata „X" a głosować za kandydatem „Y", a więc mają słuszność! przy obecnym stanie moralności ogółu zupełnie godzę się z nimi. Czy jednak to tajne głosowanie przyzwyczaja do śmiałego wypowiadania i bronienia swego zapatrywania, czy przyczynia się do wyrobienia odwagi cywilnej, czy jest ono wogóle dobrą szkołą cnót obywatelskich? Czy wreszcie nie jest ono z jednej strony otwartem napiętnowaniem ogółu wyborców, haniebnem znamieniem przedajności, z drugiej zaś uznaniem hypokryzyi, fałszu i braku odwagi cywilnej u większości wyborców. Czy też to żądanie tajności głosowania, przy której tak uparcie obstają przywódcy socyalizmu, nie kryje głębokiej pogardy jaką oni odczuwają dla pionków, którymi poruszają?

Dalej głosowanie musi być bezpośrednie, jeżeli wychodząca z niego większość ma zyskać uznanie socyalistów. Przy bezpośrednich wyborach schodzą się wyborcy z okręgów, znaczniejszych zaludnieniem i obszarem; stąd też trudniej im porozumieć się spokojnie i rozważnie, bo się zazwyczaj spieszą do domów, zjechawszy się z daleka, a czasu wymaga takie porozumienie się, tem więcej, im liczniejsze i mniej wykształcone zebranie. Mało się znają wzajemnie ci wyborcy i mało znają kandydatów, idą więc za wrażeniem chwili, a wrażenie to zależy od okoliczności przypadkowych, od agitacyi krzykliwej, namiętnej, a w środkach nie przebierającej. Dlatego to wyniki wyborów bezpośrednich są zawsze zależne od niepewnych kombinacyi i często od okoliczności zupełnie przewidzieć się nie dających. Jeżeli zaś jeszcze dodamy znany fakt, że wielu wyborców, wskutek apatyi, albo zniechęcenia do brutalnej agitacyi, nie jawi się przy urnie, zaś wielu z tych nawet, którzy oddali swoje głosy na wybranego kandydata, uczynili to nie dlatego, żeby im był sympatyczny, ale dlatego tylko, że im był mniej antypatyczny niż inni, przekonamy się, że ogromna większość wyborców jest z wyboru niezadowolona i zupełnie wybrańca swojem zaufaniem nie darzy.

Przy wyborach pośrednich już nie odbywa się wszystko tak zupełnie na oślep. W gminie

lub w małym okręgu wyborczym, prawyborcy znają się, wiedzą co który z kandydatów wart, pod względem rozgarnienia i uczciwości, wiedzą jakich jest zapatrywań, nie potrzebują się porać z zawiłemi kombinacyami długich list kandydatów, zdobyć się muszą tylko na wybranie jednego, znanego im uczciwego i rozumnego człowieka. Kiedy potem już zbiorą się ci nieliczni wyborcy, swobodniej rozporządzający czasem, mogą przecież łatwiej, porządniej, spokojniej, a przedewszystkiem świadomiej i z pewnem obliczeniem głosów, porozumieć się i wyboru dokonać. Ale socyaliści nie chcą, żeby ich kandydatów osądzali ludzie, których wybrano jako najrozsądniejszych i najuczciwszych, wolą niepewne, krzykliwe, często pod grozą kijów i rewolwerów przeprowadzane wybory, bo od takich ludzie poważni, spokojni często sami się usuwają, zostawiając zawodowym politykom i agitatorom wolne pole do działania.

Stąd też coraz bardziej oddala się skład parlamentów od wspomnianego już ideału filozofów greckich, postawienia u steru państwa ludzi najmędrszych i najcnotliwszych. Coraz taniej i coraz więcej posłów można kupić, coraz łatwiej o warchołów uniemożliwiających obrady, a coraz trudniej wprowadzić do parlamentu ludzi zdolnych i szczerze dla kraju pracujących. Najbliższem tego wszystkiego następstwem jest samowola rządzącego stronnictwa, owej rzekomej większości [1]) i prześladowania reszty obywateli jak n. p. we Francyi, między wieloma innymi sposobami, także przez ukrócanie ich wolności sumienia. Ale robią to wszystko socyaliści rzekomo dla wolności, równości i dobra ludu. Pod tem też hasłem żądają dla pracujących coraz większej płacy.

Rzeczywiście rozwój ekonomiczny stosunków idzie ku temu, że płace robotników zwiększają się, zaś zmniejsza się procent od kapitałów włożonych w przedsiębiorstwa. Rozwój to zdrowy i zgodny z zasadą coraz to równiejszego podziału bogactw. Ale tak jak podatek dochodowy, progresywny, nie powinien doprowadzać do zupełnego zniesienia własności osobistej, tak samo i tu płace robotników powinny pozostawić przedsiębiorcy, oprócz wynagrodzenia za jego pracę, także jeszcze i procent od kapitału włożonego w przedsiębiorstwo — procent wyższy lub niższy zależnie od ryzykowności przedsiębiorstwa i stosunków krajowych. W razie gdyby tego procentu nie było, musiałby się przedsiębiorca z interesem wycofać. Wiadomo zaś, że wszelkie próby zakładania fabryk — jak n. p. huta szklana w Carmeau — przez związki robotników nie udawały się i nie zapewniały im płac wyższych niż te, które płacili przedsiębiorcy. Na zarzut ten, podobnie jak i na inne, odpowiadają socyaliści powoływaniem się na znaną Utopię o ujęciu w jednolitą organizacyę ekonomiczno-polityczną całej kuli ziemskiej. Chociaż i w tym razie jasnem nie jest w jaki sposób powstawaćby mogły przedsiębiorstwa ryzykowne, wymagające wielkich wkładów, a rentujące się dopiero później, a niekiedy wcale nie, jak n. p. wszystkie prawie kopalnie.

Kto wziąłby na siebie odpowiedzialność za możliwe zmarnowanie olbrzymiej pracy i kapitału wyłożonego na utrzymanie pracujących? Kto wreszcie dozorowałby całego przedsiębiorstwa, tak jak się dozoruje tylko własnego mienia, którem się przytem dysponuje na własną odpowiedzialność?

Rozumowania te odbijają się od uszów przewódców socyalistycznych jak groch od ściany, żądają oni bezwarunkowo i ciągle podwyższania płac, aby zaś to osiągnąć urządzają strajki, bez względu na to, czy skutkiem takiego postępowania będzie rzeczywiście polepszenie doli robotników, czy też najstraszniejsza ich nędza — a jak doświadczenie uczy ostateczny wynik strajków bywa częściej niekorzystny niż korzystny dla pracujących. Do pewnej bowiem granicy mogą przedsiębiorcy i fabrykanci podnosić ceny, poza tą granicą jednak przestaje im się przedsiębiorstwo opłacać, więc je zwijają lub bankrutują. Przy obecnej łatwości komunikacyi i porozumiewania się, targi całego świata oddziaływują jedne na drugie i wzajemnie się ograniczają, nie dopuszczając w cenach, tak pracy jak i towarów, przekraczania o wiele różnicy, którąby pokryła koszta przywozu, bądź to towarów, bądź też robotników z dalszych okolic.

Granicą zwyżki cen pracy w Ameryce, jest opłacanie się przywozu robotników z Chin i z Europy, granicą obniżania się tych cen u nas, jest opłacanie się robotnikom podróży do Ameryki lub Prus. Taką granicą wysokości wynagradzania robotników po fabrykach, może być tak samo rentowność sprowadzenia wyrabianego w pewnym miejscu towaru z innego kraju.

Strajki też mające na celu wymuszanie warunków przekraczających te granice są szkodliwe nie tylko dla samych robotników i dla przedsiębiorców, ale także i dla całego kraju, bo niszczą jego przemysł, marnują niepowrotnie dnie robotników stracone w czasie bezrobocia i kapitały uwięzione lub nawet zniszczone w zamkniętych i powalonych fabrykach, wywołują wreszcie ogólne podrożenie pewnych towarów i zastój nawet w innych, strajkiem nieobjętych działach przemysłu. Do takich też strajków, dopiero użyciem terroru zmusić można rozsądniejszych robotników, którzy dbali o interes swój i swoich rodzin, chcieliby pracować! Pytam, gdzież tu jest dążenie do szczęścia największej ilości jednostek, gdzież uszanowanie ich wolności, tego tak ważnego warunku szczęścia? Dodawać tu nie potrzebuję, że jednostkami, które nigdy nie cierpią na strajkach są właśnie przewódcy socyalistów, którzy sami ani głodu nie zaznają, ani na kule się nie narażają.

Mimo wielkiej jednak ostrożności panów przewódców socyalistycznych, kule te bardzo im zawadzają i utrudniają działanie chroniąc ładu społecznego, szerzą więc oni wszędzie i bezwzględnie antymilitaryzm.

Nie przeczę, że wojna jest straszną klęską dla ludzkości, bo oprócz wielkich strat materyalnych, powoduje także straty moralne, jak

[1]) Taine wykazał w swojem dziele pomnikowem: *Les origines de la France contemporaine*, że przodujące w czasie wielkiej Rewolucyi stronnictwo Jakubinów, było liczebnie zaledwie 20-tą częścią ówczesnej ludności francuskiej.

zdziczenie obu stron wojujących, rozpętanie w ludziach zwierzęcych popędów, a nareszcie ostateczne zwycięstwo siły, które często, nie bywa zarazem zwycięstwem dobrej sprawy. Nie mniejszą może klęską niż wojna jest zbrojny pokój, bo nie tylko odrywa od pracy około dobrobytu społeczeństwa krocie najzdrowszych rąk, ale oprócz tego przyzwyczaja młodych ludzi do próżniactwa, rozpusty, wynoszenia się ponad inne stany i czyni ich na przyszłość mniej zdolnymi do życia w rodzinie i towarzystwie cywilnem. Powinna więc ludzkość wszelkiemi siłami dążyć do usunięcia wojen, a tem samem i zbrojnego pokoju. Pod względem więc usposobienia wobec antymilitaryzmu nie wymagajmy od socyalistów niczego innego, jak tylko szczerego i skutecznego dążenia do urzeczywistnienia idei powszechnego pokoju, a będziemy im — wraz z baronową Suttner — niemniej szczerze pomagać. Z celem tym jednak usiłowania ich bywają najczęściej w rażącej sprzeczności. Oto sądzę, że aby usunąć niebezpieczeństwo wybuchu wojny, należy osłabić przedewszystkiem te państwa, które prowadzą politykę zaborczą, które stoją militaryzmem i despotyzmem, a więc zacząć od Prus i Rosyi. *Hier ist der Hebel anzulegen*, jak się wyrażają trafnie Niemcy. Tu powinno być główne i najwdzięczniejsze pole pracy dla p. p. działaczy socyalistycznych; *hic Rhodus hic salta* możnaby im powiedzieć. Przeciwnie zaś wszelkie osłabianie karności, a tem samem bitności armii we Francyi i w Austryi jest wzmocnieniem Prus i Rosyi, tych obu *par excellence* zaborczych, militarnych i despotycznych państw — prawdziwie robota, tym razem w dosłownem tego powiedzenia znaczeniu *pour le roi de Prusse*. To też tak w tej sprawie, jak i we wszystkich innych wyłażą „jak szydło z worka" rzeczywiste dążenia socyalistów: — nie chodzi im w agitacyach antymilitarnych o tak daleki, mglisty cel jak powszechny pokój, trudny do osiągnięcia, tak z przyczyn ekonomicznych, jak i z powodu właściwości psychologicznych natury ludzkiej, chodzi im o cel bliższy: rozkład społeczeństwa przez osłabienie wojska, tego głównego narzędzia trzymającego ich warcholstwo na wodzy!

Niech tam sobie potem rozbiją Prusy Francyę, Rosya Austryę, byle oni przedtem mogli pogospodarować po swojemu. Cóż ich to obchodzi, że potem na długie lata zapanuje w Europie Prusko-Rosyjski porządek.

Że chodzi tu socyalizmowi, a właściwie przewódcom socyalizmu, o rozkład społeczeństwa, ażeby w ten sposób przyspieszyć obalenie istniejącego porządku, jest najlepszym dowodem ich agitacya przeciw religii, a przedewszystkiem sposób w jaki tę agitacyę prowadzą. Ma się rozumieć niema tu mowy o jakimś sporze filozoficznym, o krytyce wiedzy ludzkiej, niema tam zagłębiania się we właściwości naszego poznania, ani też rozbioru stosunku tego poznania do zewnętrznego świata. Co najwyżej zdobywają się koryfeusze socyalizmu na głoszenie najpłytszego bezkrytycznego materyalizmu, najchętniej zaś posługują się cynicznem wyszydzaniem wszystkiego co dla wierzących łączy się z najgłębszem uczuciem pietyzmu i co bardzo często bywa główną podstawą ich moralności, spokoju sumienia, pociechy w strapieniu, słowem główną psychologiczną podstawą szczęścia. Ale jak wielokrotnie wskazałem, to szczęście, ten podmiotowy, psychologiczny stan jednostki, bywa zazwyczaj ostatnią z trosk agitatorów socyalistycznych. Nie cofają się oni nawet, przed gorszeniem dziatwy szkolnej, przez rozdawanie, pod fałszywemi okładkami i tytułami, pornograficznych pamfletów i powiastek. Aby poprzeć agitacyę chwyta się socyalizm jak oto we Francyi brutalnego ucisku religii i grabieży własności kościelnej i to nieraz wbrew czynnemu oporowi gmin.

Szerzeniem niemoralności wśród młodzieży, tym swoim ulubionym środkiem, uzyskują przewódcy socyalizmu podwójny cel. Nie tylko podkopują religię, ale także osłabiają węzły rodzinne, przez wpajanie ducha niesforności w dorastającą młodzież, tem samem utrudniają kojarzenie się małżeństw, zaczem znowu idzie coraz niedbalsze wychowywanie dzieci coraz to częściej nieślubnych. Wolną miłość uważają jako stan idealnej doskonałości, do której ludzkość dążyć powinna, nie pomni na teoryę ewolucyi, która wykazała, że wolna miłość była powszechna w okresie dzikości, z którego dopiero mozolnie i zwolna się wyłoniło społeczeństwo cywilizowane, oparte na rodzinie i uszanowaniu godności kobiety. A jeżeli dziś ich agitacya za wolną miłością mnoży ilość naturalnych, opuszczonych i zaniedbanych dzieci, witają ten objaw sympatycznie, bo stosunki te zbliżają — ich zdaniem — urzeczywistnienie ideału wychowania, o którym marzą, mianowicie wychowywanie dzieci od niemowlęctwa w zakładach państwowych. Zresztą polecają socyaliści otwarcie maltuzyanizm z całym orszakiem towarzyszących mu zwyczajów, świadczących o zwyrodnieniu natury ludzkiej.

Jeśli dołączymy do tego wszystkiego jednanie sobie zwolenników przez wspomniane już podniecanie najniższych i najbrudniejszych właściwości natury ludzkiej, jak zazdrość, nienawiść, niechęć do pracy, żądza natychmiastowego i to zmysłowego użycia, zrozumiemy, że wychowane w ich szkole jednostki zupełnie się nie nadają do wspólnego i zgodliwego życia w społeczeństwie, słowem socyalizm wychowuje jednostki w wysokim stopniu antisocyalne. Stąd też w ślad za socyalizmem postępuje wszędzie anarchizm i rozkład.

O zupełnym upadku moralnym, o zaniku ostatnich śladów poczucia godności własnej i uczuć altruistycznych, świadczy łatwość jaką ma policya w rekrutowaniu z pośród „towarzyszy" i „bojowców" tak dzielnych i pożytecznych członków „Ochrany", jak nam to ostatnie procesy w całej ohydzie udowodniły. Znamienny jest też fakt, że im społeczeństwo wolniejsze, światlejsze, ekonomicznie i moralnie zdrowsze, tem słabiej krzewi się w niem socyalizm. Nie istnieje on prawie w krajach Skandynawskich, słabym jest w Szwajcaryi i Anglii, natomiast wspaniale się rozwija pod despotyzmem biurokracyi Rosyjskiej i w Niemczech, gniecionych junkierstwem i militaryzmem.

Ostre formy przybiera socyalizm, zbliżające się często do anarchizmu, w krajach ubogich, jak Włochy i Hiszpania — nie bez wpływu

na taką jego formę bywa tam zresztą temperament narodowy. W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki zbyt wiele samorządu i prawdziwej wolności, tak politycznej, jak i ściśle osobistej, a zresztą i ekonomicznej, żeby socyalizm mógł uzyskać, już nie powiem przewagę, ale choćby nawet tylko poważniejszy wpływ w parlamencie — i to pomimo równego i powszechnego prawa głosowania. Występy zresztą jego w Ameryce — bardziej gwałtowne niż silne — są tak ekonomicznie jak i psychologicznie zrozumiałym odruchem, wywołanym tam znanem nagromadzeniem miliardów w niewielu rękach.

A jakimże jest ten socyalizm u nas i jacy my powinniśmy być dla niego?

U nas jest on przedewszystkiem naśladownictwem ruchu zagranicznego. Podsycają go obce pieniądze, czerpane tak z kas socyalistów zagranicznych, jak też z funduszów gadzinowych, wrogich nam rządów, w kraju zaś samym wywołują go nie tyle warunki ekonomiczne — bo te są jeszcze za mało do Zachodnich zbliżone — ile raczej wspomniane już warunki psychologiczne, owe najniższe i najbrudniejsze popędy natury ludzkiej, co do rozwoju których rzeczywiście już dorównaliśmy Zachodowi.

Pole, na którem u nas działają socyaliści jest o tyle odmienne, że nie mając własnego rządu jesteśmy mniej odporni; rzucają się też oni nie tyle na rządy, ile raczej na bezbronne społeczeństwo nasze. Mamy więc w Galicyi strajki rolne i nie rolne, w Królestwie prócz strajków „ekspropryacye" i morderstwa. W Poznańskiem względna cisza, bo tam skutecznie działa kij kapralski.

Również z Zachodu, a głównie z Francyi, przyniósł nam socyalizm także dążenia antinaradowe — u nas tem zgubniejsze, że nie tylko nie mamy rządu, któryby stanął w obronie idei narodowościowej — choćby tak słabo jak we Francyi, — ale przeciwnie mamy rządy obce, którym to rozkładowe działanie jest wprost na rękę. Pracują więc socyaliści, jeżeli nie wprost wspólnie z „Hakatą" i „Ochraną", to w każdym razie w tym samym kierunku.

Tak jak nie rozumieją, lub udają, że nie rozumieją psychologicznej konieczności a nawet ekonomicznych korzyści, wynikających z utrzymania własności, rodziny i religii, tak samo zachowują się oni wobec uczucia patryotyzmu. Nie chcą zrozumieć tej psychologicznej i dziejowej konieczności, że narodowe tradycye, zwyczaje, obyczaje, wiara, cywilizacya, są bliższe jednostce, która wzrosła w tem otaczającem ją środowisku, niż ogół ludzkości. Ta otacza jednostkę coraz dalszemi kołami i tworzy tak różnorodną mozaikę, dla większości ludzi nawet mało znaną, że ani uczucia, ani wyobraźni tej jednostki nie może ogrzać, ożywić i podniecić. Kogo się pozbawiło psychologicznie uzasadnionego uczucia miłości ojczyzny, w tym się z pewnością nie zdoła obudzić logicznie wyrozumowanego uczucia miłości dla ludzkości. Nie tylko stosunki klimatyczne i geograficzne, ale także cała przeszłość ludzkości, sposób w jaki ona przeszła ze stanu dzikości do cywilizacyi, wszystko to utworzyło to fizyologicznie i psychicznie konieczne uczłonkowanie jej na rodziny i narody. Tam dopiero wytwarza się siła społeczna, gdzie to naturalne uczłonkowanie zdrowo i normalnie funkcyonuje. Tak więc jak szkołą miłości ojczyzny jest rodzina ożywiona duchem patryotyzmu, tak szkołą miłości ludzkości, może być tylko duchem narodowym, wolnościowym i humanitarnym ożywione państwo. Jeżeliby się kiedykolwiek dojść miało do powszechnego pokoju, to chyba tylko przez stopniowo coraz szersze sojusze wolnych narodów, a nie drogą gnębienia ich czy to przez socyalistyczną międzynarodówkę, czy też przez Hakatę i Ochranę. Zdawałoby się rzeczą jasną, że jeżeli ma dojść do ogólnego uspokojenia, musi dojść pierwej do ogólnego zadowolenia, a łatwiej przecież usunąć nieodpowiadające pragnieniom narodów rządy i granice polityczne, niż uczucia, pragnienia i potrzeby ekonomiczne narodów będące wyrazem samejże ich natury, niech więc socyalizm walczy raczej z rządami opierającymi się na gnębieniu narodów, a nie z ideą narodowościową. Ale jak wszędzie tak i w tej walce z najżywotniejszemi i najświętszemi uczuciami narodu polskiego widzimy u naszych socyalistów rozbrat zasady z praktyką! Dlaczego bowiem patryotyzm polski jest im Chauvin'inizmem, z którym zajadle walczą, zaś patryotyzm Ukraiński i Syonistyczny, z pewnością skrajny w swoich dążeniach i sposobach działania bywa im najmilszym druhem i pożądanym sojusznikiem? Mamy wprawdzie Polską Partyę Socyalistyczną, ależ i od tej przedewszystkiem wymagamy, ażeby, tak już nazwawszy się, rzeczywiście co chwila nie stawała najbezwzględniej po stronie najrozmaitszych wrogich nam sił.

Wynik tych wywodów mogę streścić w niewielu już słowach. Żądajmy zawsze i wszędzie od naszych socyalistów więcej szczerości i dobrej wiary. Jeżeli chcą rzeczywiście podnieść dobrobyt ludności fabrycznej, pocóż pracowanie ręka w rękę z Prusakami nad zrujnowaniem przemysłu w Królestwie, na korzyść fabryk Pruskich, a nawet i Rosyjskich. Jeżeli nasi socyaliści pragną uszczęśliwienia ludu, pocóż pozbawiają go psychologicznych podstaw szczęścia, jakiemi są uczucia religijne i rodzinne, pocóż odwodząc go od pracy i szczując przeciw warstwom zamożniejszym, czynią go materyałem zupełnie do życia społecznego nie nadającym się i pocóż nareszcie czynią to wszystko pod złudnymi i bezczelnymi pozorami walki o wolność i dobrobyt ludu? Zapewne dlatego, bo wiedzą, że gdybyśmy im uwierzyli, stanęlibyśmy z nimi ramię do ramienia! ale, aby tę wiarę pozyskać niechaj przedewszystkiem nie łączą się z naszymi najrozmaitszymi wrogami w walce o nasze narodowe i ekonomiczne istnienie!

Spasów 12. marca 1909.

Wiadomości polityczne.

Wystąpienie p. Trylowskiego.

Wystąpienie p. Trylowskiego w parlamencie wiedeńskim przeciw armii austryackiej przedstawiane jest obecnie przez Klub „ukraiński" jako akt odosobniony, jako wyraz burzliwego temparamentu organizatora „Siczy".

Że tak nie jest, że p. Trylowski tylko jaśniej i szczerzej wyraził uczucia całego obozu „ukraińskiego“ dowodzi artykuł wstępny w „Dile„ (d. 17. marca Nr. 58), w którym końcowy ustęp nie pozostawia żadnej pod tym względem niepewności.... „Daremne będą zapewnienia ministra obrony krajowej, że przekonania o wierności ruskich pułków nikt jemu nie potrafi odebrać. To przekonanie obierze mu realna rzeczywistość, wywołana jak nieodzowna konieczność przeciw-ruską polityką austryackiego państwa“.

Konsul austryacki w Warszawie.

Jeneralnym konsulem austrycko-węgierskim w Warszawie został zamianowany konsul austr.-węg. w Londynie p. Sarnfeldt.

Katedra języków słowiańskich.

Katedra języków słowiańskich na Uniwersytecie wiedeńskim opróżniona przez ustąpienie prof. Jagića jest jeszcze do obecnej chwili nieobsadzona. *Fremdenblatt* (14. marca) donosi w tej sprawie, że prof. dr. Erich Bernecker „jedyny slawista niemieckiej narodowości“, o którym myślano we Wiedniu, został wezwany na uniwersytet we Wrocławiu i zaproszenie to przyjął. Powstaje tylko kwestya dla czego koniecznie następcą Jagića ma być slawista „niemieckiej narodowości“.

Prasa francuska o Polakach.

W francuskiej *Dépêche parlementaire* okazał się obszerny artykuł o Polakach w Austryi. W artykule podniesione jest zwłaszcza to, że Polacy mieszają się w istocie do spraw wewnętrznych austryackich, tylko o tyle, o ile one mogą mieć wpływ na bieg ich własnego życia narodowego. „W interesie wyższym, sprawy polskiej, uprawiają politykę oportunizmu“. Artykuł pisany w tonie pozbawionym w istocie życzliwości, opiera się na przestarzałych przeważnie charaterystykach i znaczenia politycznego nie posiada.

Niemcy w Królestwie.

O wydanej pod tym tytułem w jęz. francuskim książce p. Gorskiego. pisze paryski *Journal des Débats* (d. 10. marca). „Ze wszystkich faktów nagromadzonych przez autora wyłania się następująca teza: obcy element przełamał wszelkie przeszkody, które stawiały przed nim rozporządzenia i potrafił stać się potężnym czynnikiem pangermanizmu na tej ziemi polskiej, której nienawidzi. Rząd rosyjski powinien w końcu dojrzeć to niebezpieczeństwo“.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Questions diplomatiques et coloniales.

Polityce włoskiej na wschodzie poświęca wstępny artykuł w numerze z dnia 1. marca p. E. Lémonon. Od czasu niepowodzeń w zabiegach kolonizacyi przeciwległej części Afryki Włochy podjęły usilne starania około umocnienia swej przewagi handlowej i politycznej we wschodniej części Morza Śródziemnego. Polityka ta tylko w stosunku do Francyi odniosła pewne sukcesy: liczne instytucye kościelne na wschodzie wymieniły protektorat francuski na włoski. Zmiana ta była echem walki z kościołem katolickim, jaką podjął Combes. Natomiast na półwyspie bałkańskim w walce konkurencyjnej z Austryą rząd włoski doznał samych prawie niepowodzeń. Niemniej aż do aneksyi Bośni i Hercegowiny, Włochy pozostawały w trójprzymierzu; dopiero ostatnie wypadki, zdaniem p. Lémonona, nadadzą stanowczo inną oryentacyę polityce Tittoniego: sojusz włosko-rosyjski jest już tylko kwestyą czasu.

Revue française de l'étranger et des colonies.

W lutowym zeszycie p. C. Cilvanet zapowiada blizkie wznowienie sporu między rządem japońskim a Kalifornią. Tylko dzięki osobistej interwencyi prezydenta Roosevelta pod koniec stycznia b. r. odłożone zostały projekty ustaw wzbraniających przybyszom z Azyi posiadać nieruchomości w Kaliforni, należeć do zarządów stowarzyszeń tamtejszych i posyłać dzieci do szkół ludności białej. Powody tych praw wyjątkowych a tak silnie oddziałujących na ogólną sytuacyę polityczną są natury poważnej. Kalifornia liczyła zaledwie 2 miliony mieszkańców, w czem blizko $^1/_2$ miliona cudzoziemców, wśród których przybyszów z Japonii było 24%. W ostatnich latach ten prąd emigracyjny ku zachodnim stanom Ameryki północnej wzrósł niepomiernie. Niektóre gałęzie przemysłu, a zwłaszcza pielęgnowanie drzew owocowych, są dzisiaj monopolem Japończyków, którzy wykazują zalety wpólne rasie żółtej, tylko od czasu ostatniej wojny mają nierównie więcej pewności siebie. Robotnik japoński pracuje 10 do 14 godzin przez wszystkie 7 dni tygodnia, biały w ciągu dni 6 zajęty jest tylko po 8 godz. Kapitaliści japońscy podejmują w Stanach Zjednoczonych większe przedsiębiorstwa, ich konkurencya daje się silnie odczuwać. (Kwestyi tej poświęcił niedawno p. Ludwik Aubert większe studyum ogłoszone w r. ub. przez księgarnię Colin'a p. t. *Américains et Japonais*).

Revue politique et parlementaire.

W zeszycie ze stycznia b. r. p. J. Aulneau wydał studyum o aneksyi Bośni i Hercegowiny. Powołując akta kongresu berlińskiego, współczesne enuncyacye wybitnych polityków i literaturę naukową w odniesieniu do historyi nowożytnej krajów okupowanych (*Kallay: Die Geschichte der Serbien von den ältesten Zeiten bis* 1813—1878, *Schneller: Die Staatsrechtliche Stellung von Bosnien und Herzegowina* (1892), *Spalaikovitch: La Bosnie et l'Herzégovine* (1899)) autor udowadnia, że zajęcie tych krajów przez Austryę miało być tylko tymczasowe i tylko z polecenia Europy. Historyczne prawa korony węgierskiej do tych prowincyi nie są większe od praw Serbów. Niewątpliwie dokonała Austrya w okresie okupacyi wielu dzieł cywilizacyjnych, ale jej urzędnicy, katolicy, prześladują zwolenników idei wielkiej prawosławnej Serbii. System podatkowy austryacki jest wysoce niepopularny. Wolność prasy nie istnieje w tych krajach, w szkolnictwie widoczne są zapędy germanizacyjne. W ostatecznej konkluzyi autor określa stanowisko Francyi w obecnem prze-

sileniu słowami Pawła Deschanela wypowiedzianemi niedawno w Izbie deputowanych: *L'empire ottoman aux Ottomans, la Péninsule balkanique aux peuples des Balkans.*

Revue des études franco-russes.

W numerze z lutego b. r. ogłasza p. Karol Moussans artykuł p. t. La Pologne russe et la Question de Bosnie Herzégovine. Autor jest głęboko dotknięty faktem, że opinia Królestwa Polskiego i jego przedstawicielstwa w Dumie nie solidaryzowała się w zupełności z oburzeniem Rosyan z powodu przyłączenia do Austryi Bośni i Hercegowiny. Przypisuje to wpływom Polaków z Galicyi, którzy przekonują rodaków z innych zaborów, że jedynie pod rządami Austryi możliwe jest zdobycie pewnych swobód narodowych. Stąd niebezpieczeństwo, że wkroczenie wojsk austryackich do Królestwa mogłoby być uważane jako zapowiedź nadania tej części Polski praw konstytucyjnych i mogłoby nie natrafić na żaden opór. Dlatego p. Moussans poucza Polaków, że niechęć ich do Rosyi jest zgoła niesłuszną, że podyktowały ją jedynie względy polityczne, podczas gdy względy ekonomiczne nakazują zachować na wieki najściślejszą łączność z państwem rosyjskiem. Powołując dzieła „uczonego profesora" Essipofa i p. Róży Luxemburgównej udowadnia nam, że w okresie rządów rosyjskich w Królestwie wzrosła jego ludność nader szybko, że Warszawa i Łódź są większe od Lwowa, że nie mamy żadnej własnej siły ekonomicznej, skoro nie mogliśmy przeprowadzić bojkotu towarów niemieckich. Stara się nas nawet przekonać, że obecność 300,000 wojska rosyjskiego w Królestwie należy oceniać jedynie jako okoliczność niezwykle korzystną dla zbytu naszych produktów rolnych i bezpieczeństwa naszego kraju. Wprawdzie społeczeństwo polskie niedawno musiało przeprowadzić rozpaczliwą walkę ze szkołą rosyjską, ale znowu takie postępowanie było wysoce nieekonomiczne, a nawet niepolityczne, gdyż tylko przez zupełne poddanie się i niezachwianą wierność mogą Polacy pozyskać zaufanie Rosyan, a w ślad zatem może pójdzie pozyskanie takich swobód, jakie Anglicy przyznali Boerom.

Jakkolwiek p. Moussans ogłosił swój artykuł w języku zachodnio-europejskim, trudno jednak nie dostrzec w sposobie jego rozumowania pewnych naleciałości wschodnich, które ma zresztą wspólne z „uczonym profesorem" Essipofem i z panną Różą Luxemburgówną.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

OGŁOSZENIA.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Głęboka l. 2 a.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.